



Ks. W. M. Dębicki

ANIOŁ UPADŁY  
KSIĄDZ LAMENNAIS

Armoryka

Ks. W. M. Dębicki  
ANIOŁ UPADŁY  
KSIĄDZ LAMENNAIS



**Ks. Władysław Michał Dębicki**

**ANIOŁ UPADŁY  
KSIĄDZ LAMENNAIS**

**Armoryka  
Sandomierz 2016**

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ Nr 8

Redaktor serii: Andrzej Sarwa  
Projekt okładki: Julisz Susak

Na okładce: Paulin Jean-Baptiste Guerin (1783-1855), *Hugues Félicité Robert de Lamennais* (1827),  
licencja *public domain*,  
źródło: [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Hugues\\_Félicité\\_Robert\\_de\\_Lamennais.PNG](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Hugues_Félicité_Robert_de_Lamennais.PNG)

Tekst według edycji z roku 1901.

Copyright © 2016 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA  
ul. Krucza 16  
27-600 Sandomierz  
tel. +48 15 833 21 41  
e-mail: [wydawnictwo.armoryka@interia.pl](mailto:wydawnictwo.armoryka@interia.pl)  
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-8064-146-4

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

W lipcu 1827 r., złożony ciężką niemocą, spoczywał na łożu boleści znakomity wówczas apologeta i świetny publicysta katolicki Hugo Felicjan Robert de la Mennais, a późniejszy demagog i odstępca – Lamennais<sup>1</sup>.

Przygotowany na drogę wieczności przez przyjęcie Ostatnich Sakramentów, trzymając w dłoniach różaniec, ofiarowany mu przez papieża Leona XII-go na posłuchaniu pożegnalnym, z rezygnacją i spokojem chrześcijańskim oczekując godziny zgonu, wyszeptał chory do brata swego Jana te słowa pociechy: "Zostawiam ci to, co jest najpiękniejsze na ziemi: obronę prawdy".

Wbrew oczekiwaniu, w chorobie nastąpiło szczęśliwe przesilenie i Lamennais odzyskał zdrowie. W czasie konklawe, z którego najwyższym pasterzem wyszedł Grzegorz XVI-ty, wystosował on w dzienniku "L'Avenir" z dnia 22 grudnia 1830 r. następujące życzenia i wyrazy hołdu do tego, który przez Opatrzność przeznaczony został na Głowę Kościoła: "Ciebie, przez tajne wyroki Boże od wieków poświęconego na Ojca

---

1 De la Mennais zwała się zamożna rodzina kupiecka, obdarzona szlachectwem przez Ludwika XVI-go. Nazwiska tego używał autor "Słów wierzącego" aż do chwili zerwania ze swą rojalistyczną przeszłością. Odtąd podpisywał się: Lamennais i w tej formie nazwisko jego stało się historycznym.

wszystkich chrześcijan, Ciebie, którego jeszcze nie znamy z imienia, naprzód już pozdrawia nasza Wiara; u stóp Twoich dziś już składamy ślub bezgranicznego posłuszeństwa i niewzruszonej miłości; będzie to dla Ciebie – ufamy – osłodą w znoej pracy i troskach, które niebawem lec mają ciężkim brzemieniem na dostojnej Twej głowie”.

Kilka upłynęło miesięcy od chwili obioru Grzegorza XVI, gdy Lamennais dla odparcia czynionych mu zarzutów był zniewolony ponowić wyraźnie swoje wyznanie Wiary<sup>2</sup>.

”Jako szczerzy katolik – pisał – niczego więcej nie mam na względzie prócz interesów Religii; są mi one tysiąckroć droższe niżeli życie. Czemuż nie mogę odsłonić wnętrza swej duszy tak, aby każdy mógł w niej odczytać najtajniejsze me myśli! Obok serdecznej miłości dla Stolicy świętej znaleźliby tam wszyscy moją cześć najgłębszą dla episkopatu i uległość jego zaleceniom, nieznającą innych granic prócz tych, które wynikają z obowiązków, jakie każdy katolik ma przede wszystkim dla papieża. Takie jest pod tym względem moje wyznanie Wiary, któremu chcę być wierny aż do tchu ostatniego. O, jakże innym byłby wśród nas stan sprawy katolickiej, gdybyśmy ponad wszystko, co miłujemy, stawiali Chrystusa i Jego Kościół! Módlmy się, aby taką miłość Bóg w sercach naszych rozniecić raczył”.

Po upływie dwu lat zaledwie, ten sam człowiek, który skreślił słowa powyższe, zerwał już z papieżem i Kościołem, przynajmniej w głębi swej duszy; a w dwadzieścia lat później, 27 lutego 1854 r., słynny obrońca Wiary katolickiej zakończył nieszczęsne swe życie jako panteista i wróg Kościoła, żywiąc w sercu do chwili ostatniej rozgoryczenie i nienawiść, która jest stygmatem upadłych aniołów.

---

2 Roussel, *Lamennais d'après des documents inédits*. Rennes 1892, str. 273.

Historia wielkich apostazji jest zawsze tragiczna; wstrząsając umysły swą grozą, poucza ona wszakże i tłumaczy wiele. Odstępstwo Lamennais'a, lubo pod niejednym względem podobne do upadku Tertuliana, jest jedyne w swoim rodzaju. Rzadko kiedy nastąpił upadek z takiej wyżyny, tak bezpośrednio, tak nagle i tak głęboko; rzadko był on zakończeniem tak bogatej w zasługi i tyle obiecującej działalności; rzadko też sprawił on Kościołowi tak mało szkody. W dziejach kościelnych Lamennais jest jedynym przykładem uwielbianego mistrza, który odpadłszy od Wiary, nie pociągnął za sobą w przepaść ani jednego towarzysza i ucznia. Inni, zwłaszcza w nowszych czasach, dopiero przez apostazję zjednali sobie smutną swą sławę; Lamennais stał wysoko w opinii publicznej dotąd, dopóki był wierny Kościołowi; gwiazda jego zbladła z chwilą jego odstępstwa. Jedno tylko uczucie zachowali dlań odtąd przyjaciele i przeciwnicy, uczucie – politowania.

Aby zrozumieć istotę tego gwałtownego upadku, należy dokładnie ocenić dążności i zasługi, które go poprzedziły; żeby zaś wyjaśnić przyczyny, trzeba wniknąć głębiej w charakter nieszczęsnego apostaty, na który złożyły się właściwości jego umysłu, wychowanie, koleje życia i udział jego woli.

Okres, w którym na widowieństwie wystąpił Lamennais, obfitował w błogie nadzieje. Atmosfera duchowa we Francji zdawała się być przesyconą zarodkami czynów owocnych i ważnych. Wrócił porządek, Kościół odzyskał swe prawa, znikł despotyzm żołdacki Napoleona I-go. Po długiej próżni moralnej i nędzy ducha zbudziła się potężna tęsknota ku Bogu i Religii, niekiedy tylko zagłuszana wrzawą rozruchów ludowych. Na wrażliwości dla prawdy religijnej nie zbywało bynajmniej. Dzieło Chateaubriand'a "Génie du Christianisme", którego ukazanie się przypadło na chwilę przywrócenia pokoju



w Kościele po zawarciu konkordatu przez Napoleona, wywarło wpływ olbrzymi: dla wielu bezbożnych stało się ono złotym mostem pojednania z Wiarą, w duszach zaś religijnych orzeźwiło otuchę i gorliwość. Wicehrabia de Bonald, autor wielu filozoficznych i politycznych traktatów, oraz Józef de Maistre stali na świeczniku, jako przewodcy inteligencji, usposobionej religijnie. Jeszcze nie ukazało się najgłośniejsze dzieło de Maistre'a "O papieżu" gdy nowa świetna gwiazda zabłysła na widnokresie Kościoła we Francji.

"Sto czternaście lat – mówi Lacordaire<sup>3</sup> – upłynęło nad grobem Bossueta, sto trzy nad ostatnim miejscem spoczynku Fenelona, siedemdziesiąt sześć nad popiołami Massilona... Od czasu, gdy i te wymowne usta zamilkły na zawsze, miał wprawdzie Kościół we Francji wielu ludzi zdolnych, uczonych, apologetów i kaznodziejów; nie mógł atoli poszczycić się ani jednym mężem, któryby wywarł wpływ trwały na pokolenia następne... Minęło tedy lat siedemdziesiąt sześć, odkąd żaden kapłan katolicki nie zdobył sławy wielkiego pisarza i znakomitego działacza. Wtem zjawił się Lamennais... Jego książka «O obojętności w sprawie religii» (wydana na początku stycznia 1818 r.) była tylko wspaniałym echem tych starych a zawsze potężnych dowodów rozumowych, które przekonywają człowieka o konieczności Wiary religijnej. Dowody te wydały się czymś nowym dlatego, że skierowane zostały przeciwko błędom, sięgającym daleko głębiej, niż wszystkie przewrotne doktryny dawnych stuleci. Wyjawszy kilka zaledwie ustępów, w których nadmiernie bujna wyobraźnia, przyczyniając się wprawdzie do wzbogacenia treści, zdradzała jednak młodzieńczą nieco werwę autora, wszystko w tej książce było nader proste,

---

3 *Considerations sur le système philosophique de M. Lamennais*, p. 35.

prawdziwe i pociągające. Napisana była w duchu wymowy starochrześcijańskiej, choć tonem niekiedy cierpkim. Błąd atoli wyrządził wówczas tyle zła moralnego i mimo zbrodni, których stał się sprawcą, występował z takim zuchwalstwem, że było rozkoszą prawdziwą widzieć go chłostanym siłą logiki iście żelaznej. Zachwyty i wdzięczność dla autora nie miały granic: prawda czekała tak długo na swego mściciela. Rzec można, iż w ciągu dnia jednego Lamennais zdobył władzę Bossueta nad umysłami swoich współczesnych”.

Nie pierwszy to raz wystąpił wtedy Lamennais przed czytającym ogółem. Już w r. 1796, mając lat zaledwie czternaście, zamieszczał próbki swego pióra w rojalistycznych dziennikach stolicy. Do pisemka stryja swojego o filozofach-niedowiarkach, wydane w r. 1802, skreślił przedmowę. Pierwsza jego rozprawa ogłoszona osobno pt. *“Réflexion sur l'état de l'Eglise en France pendant le dix-huitième siècle et sur sa situation actuelle”*, natychmiast po wyjściu z druku w r. 1808 skonfiskowana została przez policję Napoleona. Dopiero po upadku potężnego Korsykanina wydał ją Lamennais ponownie. Następnie zwrócił na siebie uwagę pracą treści znacznie donioślejszej. Było to dzieło z zakresu historii kościelnej i prawa kanonicznego pt. *“Tradycja Kościoła w kwestii mianowania biskupów”*. Przez dziesięć lat, gorliwie wspierany przez swojego brata, czynił odnośne studia i zbierał materiały. W dziele tym ze stanowiska ściśle rzymsko-katolickiego zwalczał tendencje gallikańskie i wpływy potentatów politycznych przy obsadzaniu stolic biskupich. Gruntowna ta praca, dotycząca kwestii nader żywotnej i zasadniczej, nie wywarła jednak na razie silniejszego wrażenia. Mimo swych zalet była dla ogółu zbyt poważna i sucha. Ku wielkiemu zmartwieniu autora nikt nie wystąpił z krytyką jego dzieła; prasa poprzestała tylko na ogólnikowych, zresztą przeważnie pochlebnych

recenzjach lub wzmiankach. Był to więc succès d'estime, którego tak bardzo nie lubią pisarze francuscy. Prawdopodobnie przypomniał sobie wówczas Lamennais słowa swojego stryja, który dawniej kierował jego wykształceniem literackim. "Kochany Felicjanie – pisał do niego stryj w r. 1807 – posiadasz wszystko, co jest potrzebne na dobrego pisarza: masz styl i smak literacki... W naszych czasach wszystko zależy od stylu, a przyczyna tego jest bardzo prosta: dzisiaj ludzie nie myślą...". Wszelako upominał go stryj zarazem, aby myśl swą pogłębiał i ściśle rozumował, wzorując się na niewielu, lecz wyborowych, energicznych w myśleniu i zwięźle piszących autorach.

W następnej pracy bratanka, w pierwszym tomie jego "Essai sur l'indifférence" mógł stryj znaleźć z zadowoleniem szczęśliwe wykonanie obu rad powyższych: była tam i treść głęboka i niezwykła świetność stylu, pełnego porywającej werwy zapału i wdzięku. Książka taka była potrzebą chwili. Francję ogrzewały wówczas pierwsze promienie "restauracji": powrót do ustroju państwowego, opartego na zasadach chrześcijańskich, stał się pragnieniem i hasłem ogółu. Nic nie mogło być bardziej na czasie, jak myśl, uwydatniona w dziele Lamennais'a w sposób gruntowny i uroczyście, myśl o konieczności powagi dla społeczeństw ludzkich. Książka jego stała się modną. W krótkim czasie rozeszło się jej 40 tys. egzemplarzy po Francji i zagranicą. W żadnym kółku ludzi wykształconych, w żadnym salonie nie mogło jej brakować. Przełożono ją na wszystkie niemal języki europejskie. Lamennais stał się od jednego razu uwielbianą znakomitością. Królowie kazali zapisywać się w jego mieszkaniu, książęta i wybitne osobistości polityczne przybywały do Paryża, aby go poznać. Poczytywano go za ogniwo, łączące wiek XIX z czasami Orygenesesa i Augustyna; zwano go w zapale "ostatnim Ojcem Kościoła". Biskup gallikański, wielki mistrz uniwersytetu paryskiego,

Frayssinous, wyraził się wówczas, że "książka ta mogłaby umarłego powołać do życia".

Jeden z życzliwych krytyków nalegał na autora, aby nie zwlekał z wydaniem dalszego ciągu dzieła, które doznało tak bajecznego powodzenia. Ten atoli ciąg dalszy, wydany w r. 1820, napotkał niespodziewanie tyle opozycji, że Lamennais w roku następnym czuł się zniewolonym do ogłoszenia repliki pt. "Défense de l'essai". W roku 1823 wydane dwa jeszcze tomy uzupełniły całość publikacji.

Przez cały ten czas Lamennais był gorliwym współpracownikiem różnych czasopism katolickich. Z umieszczonych w nich artykułów złożył tom osobny pt. "Mélanges religieuses et politiques", wydany w r. 1819; tom drugi wyszedł w r. 1826. Roztrząsał tam autor najżywotniejsze kwestie ówczesne. Zajmował się również literaturą duchowną w ściślejszym znaczeniu. W r. 1809 ogłosił bardzo udatny przekład "Przewodnika duchownego" Ludwika z Blois, a w r. 1824 obdarzył swych ziomków klasycznie pięknym tłumaczeniem "Naśladowania Chrystusa", opatrzywszy je krótkimi przy każdym rozdziale rozmyślaniami. W pierwszym wydaniu spod jego pióra wyszło tylko siedemnaście tych małych medytacyj; lecz w wydaniu czwartym z r. 1828 autor obył się zupełnie bez obcej pomocy. Krótkie te "Réflexions" jeden z gorących wielbicieli ich autora zwał "prawdziwymi postscriptami", tak odpowiadającymi treści rozdziałów, jak gdyby je skreślił sam pobożny autor "Naśladowania". Dziś jeszcze te rozmyślania są bardzo czytane: jest to z licznych prac Lamennais'a jedyna, która go istotnie przeżyła. Jako kapłan i pisarz Lamennais nie utworzył nic doskonalszego. Stawiano te "Refleksje" obok dzieła Bossueta "Elévations sur les mystères". W roku śmierci Lamennais'a, a więc w ciągu lat trzydziestu, doczekało się to dzieło trzydziestu również

wydań, a w dziewięć lat później wyszło w pięćdziesiątej szóstej edycji. Znamienny jest fakt, że przez dwadzieścia lat po swym odstępstwie autor żył przeważnie z dochodów, jakie mu dawała sprzedaż tej najpobożniejszej z prac jego. Jeszcze w r. 1849 pod datą 26 września pisał on do przyjaciela swego barona de Vitrolles: "Wiesz, że Naśladowanie było głównym źródłem moich dochodów". W rzeczonym roku wszakże oszukany został przez swego nakładcę, który za pomocą symulacyjnej sprzedaży przyswoił sobie prawo do wydrukowania mnóstwa egzemplarzy jeszcze pod wpływem kontraktu, zawartego z autorem. Lamennais oceniał stratę swoją z tego powodu na 11 tys. franków.

Inne, czysto duchowne jego utwory znalazły również wysokie uznanie. Jego "Przewodnik dla dzieci" (*Guide du premier âge*, 1828) był przedmiotem podziwu ze strony tak doświadczonego przewodnika młodzieży, jakim był biskup Dupanloup. Dialogi duszy dziecięcej ze Stwórcą są pełne rzewnej prostoty i wdzięku. Niemniej "Dzień chrześcijanina" (*Journée du chretien*, 1828) Lamennais'a, uważany był za pracę znakomitą, za dzieło wielkiego talentu i szczerzej pobożności.

Gdy tak z jednej strony potrafił Lamennais uderzać po mistrzowsku w najdelikatniejsze struny serca ludzkiego, z drugiej dawał ujście całej cierpkości swojego usposobienia, swojej namiętnej, żądnej walk natury. Nieumiarkowane napaści na ministra oświaty, biskupa Frayssinous'a, w sprawie uniwersytetu paryskiego, naraziły go w r. 1824 na przykrości procesu. Nowe dzieło pt. "De la religion considérée dans ses rapports avec l'ordre politique et civil" (1825 i 1826) było powodem, że musiał ponownie stawać przed sądem, który wydał wyrok potępiający. Lecz nieznaczna kara pieniężna, na którą został skazany, była niczym w porównaniu z ogromną sławą, którą go okryły rozprawy sądowe, jako zwycięskiego rzecznika sprawy wielkiej i świętej. Od

samego też niemal początku swojej działalności pisarskiej prowadził Lamennais walkę z gallikanizmem. Można powiedzieć bez przesady, że w swoich "Obserwacjach", wydanych w r. 1818, unicestwił go zgoła. Do tytułów znakomitego myśliciela i porywającego stylisty przybył mu stokroć zaszczytniejszy: bojownika spraw Bożych.

Nie dziw, że około takiego człowieka skupiało się wiele doborowej, wzniosłymi dążnościami ożywionej młodzieży. Okoliczność ta zbudziła w nim zamiar usunięcia się do rodzinnej Bretanii i do założenia tam szkoły, nie dla propagowania jakiejś szczególnej doktryny, lecz aby wytworzyć zastęp świątłych obrońców religii i tych wszystkich najżywotniejszych interesów, które z nią są związane. Cel, który mu przyświecał, był następujący: pojednać umysły nowoczesne z religią katolicką, aby przez nią dźwignąć nowy gmach socjalny i uratować społeczeństwo od zguby. Lamennais pragnął z jednej strony przejąć swych uczniów jak najgorętszym zapalem dla sprawy katolickiej, a z drugiej utrzymywać ich w ścisłym i wielostronnym związku ze społeczeństwem nowoczesnym. Całkowicie oddani Kościołowi, stojąc na wysokości wymagań czasu, mieli oni za pomocą wiedzy i zalet towarzyskich wpływać skutecznie zarówno na sprawy społeczne, jak i na życie prywatne swoich współziomków. "Żeby na wiek swój oddziaływać", mawiał Lamennais, "trzeba wiek ten rozumieć".

W r. 1825 dnia 4 stycznia zjechał się Lamennais w posiadłość ojca swojego La Chênaie w Bretanii z księdzem Gerbet'em, późniejszym biskupem w Perpignanie, a wówczas jednym z najulubieńszych i najwierniejszych swych uczniów. Obszerny, biało pomalowany dom

mieszkalny z dużym ogrodem, aleją lipową, stawem i kaplicą w lesie, stanowił jakby oazę pośród okolicznego stepu, pod chmurnym niebem Bretanii. Tutaj na studiach samotnych spędził Lamennais najszczęśliwsze dni swej młodości; tutaj i w wieku męskim przeżył niejedną błogą godzinę. W La Chênaie, zwłaszcza między rokiem 1828 a 1833, zbierali się około niego najzdolniejsi i najlepsi z tych wszystkich, którzy z pism jego czerpali zapał i światło. Żyli oni tam, jak się wyraził Lacordaire, w "cieniu jego sławy, niby drogocenne nasiona jego idei, dojrzewające dla dobra przyszłości". Lamennais czynił starania, aby przyciągnąć do siebie kilku przynajmniej uczonych specjalistów, cieszących się rozgłosem, i powierzyć im wykłady odpowiednich przedmiotów. Zabiegi jego uwieńczył skutek pomyślny i wnet zaczęli zewsząd napływać uczniowie. Niektórzy, jak np. Montalembert, przybywali tylko na krótko, dla wymiany myśli i ze względów przyjaźni. Inni pozostawali długo, pociągani uprzejmością uwielbianego mistrza i magicznym isście urokiem, jaki jego osoba, mimo niepozornej powierzchowności, wywierała na młodzież. "Nigdy – pisze kardynał Wiseman, który znał osobiście Lamennaisa i jego uczniów – żaden naczelnik szkoły religijnej nie wywierał tyle uroku; żadnemu nie było tak łatwo zebrać tyle młodzi genialnej, pełnej energii, poświęcenia, zapału i szczerości; żaden nie potrafił tak skutecznie wpajać swych zasad i napełniać wiarą w ich niewzruszoność". "Był on – mówi jeden z najnowszych biografów Lamennais'a<sup>4</sup> – dla swych współpracowników więcej niż mistrzem, którego rad i wskazówek słuchano skwapliwie: był on dla nich ojcem,

---

4 E. Spuller, *Lamennais. Étude d'histoire politique et religieuse*. Paris 1892, p. 173.

wielbionym bałwochwalczo przez całą plejadę młodych a pełnych talentu i zapału duchów, między którymi znajdowały się gwiazdy pierwszej wielkości”. “Jakim sposobem mógł on tak potężnie wpływać na innych – są słowa Wisemana – trudno powiedzieć. Powierzchnowości był prawie nieprzyjemnej: mały, słabowity, nie mający nic imponującego w postaci, bez rozkazującego wyrazu w oczach, bez żadnego wdzięku zewnętrznego. Lecz język jego był narzędziem czarownym, za którego pomocą, bez żadnych środków sztucznych, roztaczał przed słuchaczami myśli dziwnie jasne, głębokie i potężne. Z pochyloną głową, ściskając przed sobą dłonie, wylewał on przy roztrząsaniu zagadnień ogromny zasób wytrawnych swych poglądów, który płynął, jak strumień przez błonia zielone. Mówił tonem łagodnym, jednostajnym i tak nieprzerwanie, tak płynnie i wytwornie, że, gdy się zamknęło oczy, sądzić było można, iż słyszy się czytanie z książki, wystylizowanej troskliwie i umiejętnie”.

Wszyscy, którzy go znali, zgadzają się na to, że uwielbiany ten człowiek nie miał w swej powierzchowności nic takiego, co by mogło pociągać a tym bardziej porywać. “Każdy – pisał Lacordaire w r. 1823 – kto go zobaczył w towarzystwie osób duchownych w jego brunatnym surducie, w krótkich do kolan pantalonach i w czarnych jedwabnych pończochach, mógł go poczytać za prowincjonalnego zakrystiana”. Nadto, nieśmiały był jak dziecko. Do przemawiania lub śpiewania publicznie miał zawsze niechęć wielką. Na zaproszenia do kazań, które mu czyniono w początkach jego kapłańskiego zawodu, dawał stale odpowiedź odmowną. Nawet samo ukazywanie się przed liczniejszym zebraniem ludzi wprawiało go w kłopot.



Dość nieraz było nań spojrzeć, żeby go zaniepokoić. Pochwały go drażniły i czyniły milczącym. Jedno tylko lubił: żeby go w kółku nielicznym pilnie słuchano, żeby słowa jego przyjmowane były jako zdania wyroczni, albo ojca Kościoła. Wówczas to potrafił przykuwać do siebie umysły bogactwem swych poglądów, świetną ich kombinacją i żywością wymowy; zjednywał też sobie słuchaczy umiejętnością stosowania się do ich poziomu i nastroju, której używał bardzo uprzejmie i delikatnie.

Gdy Lacordaire przybył w r. 1818 do La Chênaie, żeby również ulec urokowi tego czarodzieja, zastał tam oprócz Gerbet'a dwunastu młodych ludzi. Była to przeciętna liczba zwykłej frekwencji uczniów w szkole Lamennais'a. Pobyt w niej uważał on dla osób, mających się poświęcić stanowi duchownemu, tylko za przygotowanie do studiów specjalnych. W Malestroit, w diecezji Vannes, założył na imię pobożnego brata swego, księdza Jana de la Mennais, rodzaj seminarium z ustrojem półklasztornym. Był to jakoby nowicjat do założonej przezeń w r. 1829 "Kongregacji św. Piotra". Kierownikiem studiów był tam ksiądz Rohrbacher, a gorliwy ks. Blanc zajmował stanowisko przełożonego; głównym jednak zwierzchnikiem kongregacji pozostał sam Lamennais. Stowarzyszenie to, w r. 1830 liczące pięćdziesięciu trzech członków, sprawiało swemu założycielowi wiele kłopotów, zwłaszcza z powodu braku środków pieniężnych. Talent, pracowitość i życie moralne nie wystarczały, żeby można było zostać do niego przyjętym; wymagano nadto pewnej przedsiębiorczości i wyższego polotu ducha. Jednym z zadań tej kongregacji, jak już wskazywała jej nazwa, było przeciwdziałanie dążnościom gallikańskim i jak najściślej łączenie duchowieństwa

francuskiego z punktem środkowym katolickiej jedności. Równocześnie starała się kongregacja o przywabienie wybitnych przedstawicieli wiedzy z pośród osób duchownych w celu zbawiennego odrodzenia nauk kościelnych i świeckich. "Nawet na polu czystej nauki – pisał Lamennais w r. 1828<sup>5</sup> – ma Kościół do spełnienia znakomite zadanie. Jego to jest rzeczą uczynić owocnym panujący tam zamęt i po raz drugi światło odłączyć od ciemności... Do tego jednak nie wystarczają zwykłe nieodzowne studia duchowne. Wzrok musi dalej sięgać, cel wyższy winien przyświecać. Przez długi szereg wieków trzymał Kościół berło nauki w swej dłoni i to był jeden ze środków jego panowania nad umysłami ludzkimi. Środek ten byłby w naszej epoce skuteczniejszym niż kiedykolwiek: dla dobra narodów byłyby zużytkowane wiadomości, które same przez się są wprawdzie obojętne, ani złe ani dobre, które wszakże sprawiają więcej złego niżli dobrego, jeżeli nad ich rozwojem nie czuwa powaga religijna. Od lat trzydziestu uczeni dokonali prac i odkryć olbrzymich; czas już, aby wiedza katolicka zabrała do swych gumien to żniwo bogate, które dla niej przygotowane zostało".

Warto i miło jest przyjrzeć się bliżej życiu uczonej kolonii w La Chênaie<sup>6</sup>. Wstawali wszyscy o godz. 5.00, poczym następowały zaraz modlitwy poranne i medytacje, którymi, o ile pozwalał mu stan zdrowia, kierował sam Lamennais. Następnie odprawiana była Msza św., w czasie której, kto pragnął, przystępował do Stołu Pańskiego. O ile wiadomo, członkowie zgromadzenia często komunikowali. Po Mszy

---

5 *Des progrès de la révolution et de la guerre contre l'Eglise*, chap. 9.

6 Pięknie bardzo mówi o tym V. Mercier, *Lamennais d'après sa correspondance*. 1895, p. 110. Por. E. Spuller, *l. c.*, p. 165 s.

i śniadaniu każdy oddawał się ulubionym studiom, bądź samotnie bądź pod kierunkiem odpowiedniego profesora. W wyborze rodzaju studiów zostawiona była wszystkim najzupełniejsza swoboda. Szkoła kierowała się zasadą, iż należy udzielać każdemu jak najwięcej wolności, aby duch jego oraz indywidualność w całej pełni rozwinąć się mogły. Zabronione było jednakże czytać lub studiować cokolwiek bez pióra w ręku. Przewodnictwo naczelne zatrzymał dla siebie Lamennais. Młodego Maurycego de Guérin, który z pięknym darem poetyckim łączył prostotę dziecięcą, skłonił on do poświęcenia się filozofii i językom; do poezji nie zachęcał nikogo, lubo La Chênaie miała i poetów. – Po obiedzie, półtorej godziny przeznaczone było na rekreację. Wtedy to Lamennais w towarzystwie najmłodszych uczniów lubił się przechadzać po lesie i zaroślach. Mały, chudy, bladożółty mistrz z długim nosem, w grubym, sięgającym do stóp ubraniu z szaraczkowego sukna, ze słomianym, dobrze już znoszonym kapeluszem na głowie, wyprzedzał wtedy zwykle swych towarzyszków. Nawet prowadząc rozmowy w swoim pokoju, biegał szybko w tę i ową stronę, co jednak nie szkodziło ani treści ani formie rozmowy. Raz w tygodniu odbywali wszyscy większą wspólną przechadzkę. Wtedy rozmawiać musieli jednym z obcych języków. – Zanim po obiedzie zabrali się do pracy, odbywała się krótka modlitwa przed Najświętszym Sakramentem i każdy odmawiał cząstkę różańca. Wieczorem wolno było zajmować się obcymi językami i literaturą starożytną lub nowoczesną. Sam Lamennais objaśniał wtedy często Dantego i Miliona. Wspólne czytanie duchowne zamykało zwykły dzień pracy.

Uczniów i nauczycieli łączył w La Chênaie stosunek w ogóle bardzo serdeczny. Jedni i drudzy w godzinach

wolnych brali udział we wspólnych rozrywkach. Szachy należały do gier ulubionych. Po wieczery następowała godzina wolna, jedna z najmiłszych dla młodych pracowników. W gronie swych uczniów Lamennais, obfitujący w dowcip i anegdoty, lubił wówczas prowadzić rozmowy żartobliwe, lubo nierzadko zadziwiał też słuchaczy wspaniałymi myślami i szerokością swoich poglądów, które wypowiadał z właściwą mu wytwornością i swadą. Młody Maurycy de Guérin tak o tym pisze w r. 1832 do swojej siostry: "Po wieczery chodzimy do salonu. On rzuca się wtedy na ogromną starą sofę, pokrytą wytartym czerwonym aksamitem. Mieści się ona pod portretem jego babki, przypominającej rysami swojego wnuka i niejako z zadowoleniem spoglądającej na niego. Zaczyna się gawęda. Gdybyś wtedy weszła do salonu, ujrzałabyś w kącie małą głowę i nic prócz głowy, gdyż reszta ciała utonęła w sofie; ale ta głowa ma oczy, świecące jak brylanty, i wciąż się porusza kurczowo na szyi. Usłyszałabyś i głos, raz uroczysty, to znowu szyderczy, wybuchający niekiedy długim przejmującym śmiechem. To jest nasz mistrz".

W takich chwilach bywał zwykle Lamennais wesoły i uprzejmy, czym wszystkich do siebie pociągał. Zdarzało się jednak niekiedy, że go ogarniała głęboka melancholia, a wtedy coś jakby zmora ciążyło nad całym zebraniem. W niedzielę przewycięzał Lamennais właściwą mu nieśmiałość do kazalnicy i przemawiał z niej do grona swych uczniów. Słuchano go jak proroka.

To, czego Lamennais dokonał w swej szkole, nie było bynajmniej dziełem zwykłego profesora ćwiczącego uczniów swej specjalności. Występował on tam jako nauczyciel w idealniejszym tego słowa znaczeniu, jako mistrz, który

jedynie pobudza do pracy, nadaje kierunek, rozszerza widnokres, wlewa odwagę i zapał do zadań wielkich i wzniosłych. Szkoła w La Chênaie wydała poważne owoce i Kościół we Francji winien za to Lamennais'owi wdzięczność istotną. Wyszedł z niej szereg mężów znakomitych; jedni z nich zawdzięczali jej Wiarę, inni nawrócenie, a wszyscy płomienną miłość dla sprawy Kościoła. Dość jest tutaj wymienić takie nazwiska jak: Lacordaire, Montalembert, ks. Gaume, ks. Rohrbacher, Casalès, de Salinis (arcybiskup w Auch), Gousset (kardynał-arcybiskup w Reims), Gerbet (biskup w Perpignanie), Hercé, Doney i in.

Lacordaire dość długo trzymał się z dala od Lamennais'a: kilkakrotne osobiste spotkanie z nim odstręczało go raczej niż przyciągało. Dopiero, gdy Lamennais r. 1828 w liście publicznym zerwał ze wszystkimi rojalistycznymi przekonaniem i sympatiami swoimi i rzucił się w objęcia demokracji, Lacordaire stał się gorącym jego wielbicielem. Zamierzając właśnie w towarzystwie jednego z przyjaciół odpłynąć pod wolne niebo Ameryki Północnej, zajechał do La Chênaie, aby "jedynego wielkiego męża we Francji" prosić o błogosławieństwo na drogę. Przyjęty z otwartymi rękoma, uległ sile magicznej, którą roztaczał wkoło siebie ten człowiek nadzwyczajny. Skutkiem tego pozostał w ojczyźnie i trzeba było ciosów bolesnych oraz ciężkiej walki zanim się od niego oderwać był w stanie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lamennais pochodził z wiernej tronowi francuskiemu rodziny, która czasom władzy królewskiej zawdzięczała swą świetność, a pozbawionemu berła królowi szlachectwo dziedziczne. Rewolucja doprowadziła jego życiodawców do zupełnego ubóstwa. Młodość jego przypadła na lata terroryzmu. Miał rok dziewiąty, gdy Ludwik XVI-ty poniósł śmierć na szafocie. Niejednokrotnie bywał w domu rodziców swoich na nocnym nabożeństwie, które prześladowany kapłan odprawiał w tajemnicy. Naturalną było więc rzeczą, iż na widownię publiczną wystąpił jako stanowczy rojalista. "Bóg i król" – takie było hasło w pierwszym okresie jego publicystycznej działalności. Jeszcze w r. 1823 pisał pod dniem 21 stycznia, tj. w rocznicę stracenia Ludwika XVI-go, te słowa wzruszające:

"Jak ona jest wysoka, ta godność królewska! Lecz jakże trudno zarazem utrzymać się na niej jedynie siłą swej duszy, gdy wszystkie inne podpory odmówią pomocy! A i ta pomoc, wyłącznie ludzka, jakże jest słaba wobec ogromu niebezpieczeństw! Źródłem potęgi królów jest wiara niewzruszona, iż władza, którą otrzymali z góry, nigdy ich nie opuści, jeśli jej oni sami wiernymi zostaną. Monarcha, który pozwala poddawać roztrząsaniu swoją powagę, już tym samym naraża ją na zgubę. Osłabiać powagę królewską

znaczy ją niweczyć. Jest ona tym, czym ją uczynił Bóg, albo jej nie ma wcale... Cofać się nie może ten, kto zasiada na tronie; bo za nim zieją przepaści.

Wy, na których spoczywają losy Europy i od których Bóg zażąda kiedyś rachunku z powierzonej wam władzy, idźcie na to miejsce żałoby (gdzie stracony został Ludwik XVI). Jeden z królów was tu uprzedził. Idźcie i patrzajcie! Tutaj ofiarą własnego życia musiał on odpokutować za inną ofiarę, którą, jak mu się zdawało, złożyć był winien – za ofiarę swej królewskości. Choć po tym miejscu kroczą dzisiaj tłumy bezmyślnie, coś jednak po nim tutaj pozostało. Te kamienie, krwią jego zbryzgane, mają swą wymowę. Obyście jej posłuchać zechcieli, wy, głowy narodów! Do was ona się zwraca. Co mówi? Jedno jedyne słowo: bądźcie królami!”.

Niedługo wszakże potem zdawało się Lamennais'owi, że Burbonowie tej zasady nie rozumieją, lub że ją pojmują inaczej, niżeli on pragnął. Wówczas zwrócił całą swą zapalczliwość nie tylko przeciw Burbonom, lecz i przeciwko królom w ogólności. Już od czasu, gdy zadał ciosy śmiertelne gallikanizmowi, zaczęli rojaliści uważać go za odstępcę. Drugi tom odnośnego dzieła zaprowadził go przed kratki sądowe. Proces skończył się skazaniem Lamennais'a dnia 22 kwietnia 1826 r. Wówczas dokonał się w jego duszy przełom stanowczy. Rozgłośny szermierz opuścił chorągiew “białą”, burbońską, i zaciągnął się pod “trójkolorową”. Na miejsce “Bóg i król” obrał sobie hasło: “Bóg i wolność”<sup>7</sup>.

W dwa dni po swym skazaniu pisał do hrabiny Senfft: “Państwo chyli się do upadku. Królowie się chwieją a spod ich tronów grunt się usuwa. Co do mnie, trzymam się tego, co pozostaje, co ma trwałość wieczystą i nigdy pokonane nie

---

7   Motto dziennika *L'Avenir*.

będzie, trzymam się Krzyża Jezusa Chrystusa”. Co przez to Lamennais rozumiał, wyjaśniają końcowe zdania jego potępionej przez cenzurę królewską książki (*De la religion considerée dans ses rapports avec l'ordre politique*): “Jeżeli rządy, zaślepione nieuleczalnie, chcą się rzucić w przepaść, jeśli same na siebie wyrok śmierci wydają, Kościół niewątpliwie boleć nad tym musi. Lecz ani chwili nie zawaha się on co do stanowiska, jakie mu zająć wypada: wycofać się z panującego w społeczeństwach zamętu, zacieśnić węzły jedności we własnym swym łonie, swobodnie i mężnie używać swojej powagi dla zachowania porządku i życia; niczego nie obawiać się od ludzi i niczego się od nich nie spodziewać, czekać cierpliwie, co Bóg uczyni ze światem – oto ewentualne stanowisko Kościoła. A jeśli leży w zamiarach Opatrzności, aby świat się znów dzwignął, cóż wtedy nastąpi? Po straszliwych wstrząśnieniach i przewrotach, jakich ziemia nie widziała jeszcze, ludy, wyczerpane niedolą, zwrócą znowu swe oczy ku niebu, wołając o ratunek. A na rumowiskach starego społeczeństwa wzniesie Kościół gmach nowy, we wszystkim, co się tyczy zasad, podobny do dawnego, i tylko w tym, co z biegiem czasu się zmienia, w niektórych swych elementach, odmienny od niego. Jeśli zaś przeciwnie ma to być już koniec, jeżeli świat został potępiony, wówczas Kościół zamiast zbierać ruiny i ożywiać trupy narodów, przejdzie po nich, wzniesie się do tej wyżyny, która mu przyrzeczona została, i zanuci hymny wieczności”.

Poufne wynurzenia Lamennais'a z r. 1827 dowodzą, że już wtedy przeobrażenie pojęć politycznych dokonało się w jego umyśle zupełnie. “Już jest po Burbonach na zawsze!” – słyszano go mówiącego w dzień Wielkanocy tego roku.



“Chciałbym tylko, żeby się to skończyło, chociażby zaraz jutro! Quod facis, fac citius!”. Gdy go przy tworzeniu nowego ministerium w r. 1829 błagał Berryer, aby pomagał obrońcom władzy królewskiej, odpowiedział krótko słowami Marty przy grobie Łazarza: jam foetet. W liście do Berryer'a z onego czasu wyraził się jaśniej:

“Władza królewska, powiadasz? Ależ, kochany przyjacielu, ona już jest osądzona. Bóg dotknął jej czoła, jak czoła Kaina. Wojna się toczy między nią a Bogiem. Czyliż nie widzisz, że się wszystko niepokonanym instynktem od niej odstręcza, jako od sprawy, na której ciąży przekleństwo? Zbliź się do tego bożyszczka, które się chyli ku upadkowi. Żadna dłoń ludzka od zagłady powstrzymać go nie zdoła. Ja przynajmniej nie widzę ratunku. Popierać władzę królewską byłoby to podtrzymywać antychryścianizm w Europie. Nie mówię o pojedynczych osobach, które są może pobożne, ale o rządach, o całym systemie społecznym. Przedstawiciele władzy państwowej są zepsuci do szpiku i tylko owoce śmierci wytwarzać są zdolni. Zepsuciem swoim zarażają wszystkich, którzy się do nich zbliżają, lub z nimi się łączą. Przypatrz się naszemu duchowieństwu”.

“Ale powiesz może: czego więc pragniesz? Chcesz-li, żeby zatryumfował liberalizm? Tak jest! tego właśnie pragnę. Bo liberalizm, mimo całej niedorzeczności swoich teoryj, całej bezwzględności w swych żądzeniach i zaślepienia w zamiarach, musi po wielkich wstrząśnieniach, po wielkich może zbrodniach, przyczynić się do zwycięstwa wolności. Wolność ocali świat. Ona też przede wszystkim zapewni wolność Kościołowi”.

Ten przeskok Lamennais'a od obrony władzy królewskiej nieograniczonej do radykalnych mrzonek o wolności stał się

## **SPIS TREŚCI**

Rozdział pierwszy	5
Rozdział drugi	21
Rozdział trzeci	51
Rozdział czwarty	74